

Odwet



RABINDRANATH TAGORE

GŁODNE KAMIENIE

Odwet

TŁUM. JERZY BANDROWSKI

I

Było to nocą księżycową w czas pełni, w początkach marca. Młoda wiosna rozsyłała na wszystkie strony swe tchnienia ciężarne wonią kwiatów mangowych. Miły śpiew niestrudzonej papiji, ukrytej w gęstym listowiu starej bliźniaczej śliwy nad sadzawką, dolatywał do czuwającej jeszcze sypialni w domu Mukhardźiego. Tam, przy oknie, siedział Hemanta naprzeciw swej żony; bawił się delikatnie lokiem jej włosów, okręcając go sobie dokoła palców, to znów dzwonił spłotem jej bransolet lub też zsuwał na twarz wieniec, który jej włożył na głowę. Podobny był do wietrzyka wieczornego, który pieszczotliwie wdzięczy się do swego ukochanego kwiatuszka i nie chcąc pozwolić mu zasnąć, ciągnie go łagodnie to w tę, to w drugą stronę.

Ale Kusum siedziała nieruchomo, patrząc przez otwarte okno, ze spojrzeniem utopionym najzupełniej w rozświetlonych księżycem głębiach nieskończonej przestrzeni. Zdawało się, jak gdyby nie czuła pieszczot małżonka.

Wreszcie Hemanta wziął ją za obie ręce, potrząsnął nimi łagodnie i rzekł:

— Kusum, gdzie jesteś? Odeszłaś ode mnie tak daleko, że dopiero po długim, cierpliwym poszukiwaniu mogłem cię przy pomocy wielkiego dalekowidza odnaleźć jako drobnouchny punkcik. Chodź bliżej, kochanie! Patrz, jaka precudna noc.

Kusum odwróciła wzrok od pustej przestrzeni, spojrzała na męża i rzekła:

— A ja znam zakłęcie, które mogłoby w jednej chwili na drzazgi rozbić całą tę księżycową noc wiosenną.

— Jeśli istotnie znasz takie zakłęcie — roześmiał się Hemanta — proszę cię, nie wymawiaj go. Gdybyś jednak mogła w jakiś sposób sprawić, aby niedziela była trzy lub cztery razy na tydzień, zaś noce trwały aż do piątej po południu następnego dnia, proszę cię, nie zwlekaj z tym.

To mówiąc, próbował przyciągnąć żonę do siebie. Ale Kusum wysunęła się z jego objęć i rzekła:

— Wiesz, chciałabym dziś wieczór powiedzieć ci coś, co zamierzałam wyznać dopiero na śmiertelnym łożu. Dziś czuję, że potrafiłabym znieść wszelką karę, jaką byś mi wymierzył.

Hemanta chciał właśnie zrobić jakiś żart na temat kar i zacytował odpowiedni wiersz, gdy naraz usłyszeli szybkie zbliżanie się pary gniewnych pantofli. Były to dobrze znane kroki ojca, Harihara Mukhardźiego, a Hemancie, który nie wiedział, co to ma znaczyć, zabiło serce z niepokoju.

Harihar stanął przed drzwiami na korytarzu i zawołał donośnym głosem:

— Hemanta, wypędź natychmiast swą żonę z domu!

Hemanta spojrzał na żonę. W rysach jej twarzy nie znalazł ani śladu zdziwienia. W milczeniu ukryła twarz w dłoniach, pragnąc tylko z całej duszy móc zapaść się pod ziemię.

Wciąż jeszcze na skrzydłach powiewu wiosennego przylatywała do pokoju cudna pieśń papiji. Nikt jej nie słyszał. Niezliczone są piękności ziemi, ale, ach, jakże łatwo szczęście ludzkie obraca się wniwecz!

II

Hemanta wróciwszy do pokoju, zapytał żonę:

- Czy to prawda?
- Tak — odpowiedziała Kusum.
- Dlaczego mi o tym przedtem nie powiedziałaś?
- Próbowałam nieraz, ale nie mogłam. Och, ja nieszczęśliwa!
- Opowiedz mi teraz wszystko!

Powoli, ale bez wahania, pewnym głosem opowiedziała mu Kusum swą historię. Było to, jak gdyby szła boso przez ogień, ciężkimi, lecz zdecydowanymi krokami, i nikt nie wiedział, jak strasznie cierpiała. Kiedy skończyła, Hemanta wstał i wyszedł.

Kusum była pewna, że wyszedł, aby już nigdy więcej nie wrócić. Wydało się jej to tak naturalne, jak pierwszy lepszy, zwykły, codzienny wypadek, do tego stopnia w przeciągu tych paru ostatnich chwil dusza jej stępieła i zobojętniała. Nie było w niej nic prócz uczucia, że cały świat i cała jej miłość jest od początku do końca jednym wielkim złudzeniem. Nawet wspomnienie zapewnień miłości, jakie jej mąż w ostatnich dniach poczynił, wywołało na jej wargi tylko suchy, gorzki, przykry uśmiech, jak okrutny nóż, który jej przeszył serce. Myślała może, że to oto jest ta miłość — miłość zdająca się wypełniać całe życie, kryjąca w sobie tyle tkliwości i głębi uczucia, miłość, która nawet najkrótszą rozłąkę czyniła tak bolesną, a chwilę powitania tak jedyną i słodką, miłość niby bezgraniczna a wiecznotrwała i której koniec trudno sobie było wyobrazić nawet w nowych postaciach odrodzenia. A więc to była ta miłość! Tak wątła była jej podstawa. Ledwo jej dotknął palec kapłana, już ta „wieczna” miłość zmienia się w garstkę popiołu. Jeszcze przed chwilą szeptał jej Hemanta w ucho: „Jaka precudna noc!”. I ta noc jeszcze się nie skończyła, ta sama papirja ćwierkała swą pieśń, ten sam powiew południowy wpadał do pokoju, poruszając z lekka zasłonami łóżka, to samo światło księżycowe leżało na łóżku niedaleko otwartego okna, drzemiąc rozkosznie jak znużona wesołą zabawą piękna kobieta. Wszystko to było kłamstwem. Miłość kłamała jeszcze podstępniej niż ona sama.

III

Następnego poranka zapukał Hemanta do drzwi PEARI SZANKARA GHOSZALA. Po bezsennej nocy był zupełnie wyczerpany i wyglądał mizernie i nieswojo.

- Czego sobie życzysz, mój synu? — powitał go PEARI SZANKAR.

Hemanta splonął gniewem.

— Skalałeś naszą kastę! — zawołał drżącym głosem. — Przywiodłeś nas do zguby. Za to odpokutujesz.

Nie mógł dalej mówić, głos odmówił mu posłuszeństwa.

— Za to *wy* zostawiliście mi mą kastę, nie dopuściliście do wyrzucenia mnie z gminy i przyjaźnie poklepaliliście po ramieniu! — rzekł PEARI SZANKAR z cichym sarkastycznym śmiechem.

Hemanta pragnął, aby jego gniew bramiński na miejscu spalił PEARI SZANKARA na węgiel, jednakże wściekłość trawiła tylko jego samego. PEARI SZANKAR siedział naprzeciw niego nietknięty i w jak najlepszym zdrowiu.

- Czy zrobiłem ci kiedy co złego? — spytał Hemanta.

— Odpowiedz mi na jedno pytanie — rzekł PEARI. — Co złego twemu ojcu zrobiła *moja* córka, moje jedyne dziecko? Byłeś wtenczas jeszcze mały i może nic o tym nie słyszałeś. Zatem posłuchaj. Uspokój się tylko. Historia, którą ci chcę opowiedzieć, jest bardzo wesoła.

Byłeś jeszcze małym chłopczykiem, kiedy mój zięć, Nabakanta, uciekł z klejnotami mej córki do Anglii. Może przypominasz sobie to i nadzwyczajne wzburzenie we wsi, kiedy po pięciu latach wrócił jako adwokat. Twój ojciec, który dochrapał się był godności wójta, oświadczył, że jeśli odeślę swą córkę do domu jej męża, muszę się jej raz na zawsze wyrzec i nie będzie mi wolno nigdy jej pozwolić przekroczyć progu mego domu. Padłem mu do nóg i błagałem: „Bracie, uratuj mnie ten jedyń raz. Ja młodzika doprowadzę do tego, że będzie jadł gnój krowi i podda się całej ceremonii oczyszczenia, ale przyjmij go na powrót do kasty!”. Twój ojciec jednak pozostał nieubłagany. Ja zaś nie

mogłem w żaden sposób wyrzec się swego jedyne­go dzie­cka, wobec czego, po­żegna­wszy się ze w­sią i z krewnymi, uda­łem się do Kalkuty. Ale i tam prześlado­wały mnie cierpie­nia. Kiedy uło­żyłem już jak naj­szcze­góło­wiej małże­ństwo swego bratanka, ojciec twój pod­ju­dził krewnych jego narze­czonej i małże­ństwo się roz­wia­ło. A wów­czas przy­sią­głem sobie świę­cie, że jeśli w mych żyłach jest choć kropla krwi bramiń­skiej, zem­szczę się. Teraz zaczy­nasz powoli roz­u­mieć już sens tego wszyst­kiego, nie­praw­daż? Ale pocze­kaj jesz­cze chwilkę. Ubawisz się dopie­ro, kiedy ca­łej histo­rii wysłu­chasz, jest ona napraw­dę bar­dzo zaj­mu­jąca.

Chod­zi­łeś już do gim­naz­jum. Mieszkał wów­czas obok mnie, w są­sie­dnim domu, nie­jaki Bipra­das Czatter­dżi. Bie­dac­zy­sko nie żyje już. Miał on wycho­wanicę, sierotę, imie­niem Kusum, cór­kę czło­wie­ka z kasty Kajastha¹. Dzię­wicz­yna była bar­dzo ładna, toteż sta­ry bra­min strze­gł jej, jak mógł, przed natrętnym wzro­kiem gim­naz­ja­listów. Rozu­mie się jed­nak, że młoda dzię­wicz­yna nie potrze­bo­wała się nad­zwyczaj­nie wysi­lać, aby sta­remu zam­y­dlić oczy. Wychod­zi­ła bar­dzo czę­sto na dach, żeby tam roz­wie­szać wy­pra­ną biel­zną, zaś o ile sobie przy­po­mi­nam, ty rów­nie­ż przy­szed­łeś wów­czas do prze­ko­na­nia, że dach jest naj­odpowie­dnie­szym dla cie­bie miej­scem do nauki. Czy sie­dząc tam na tych dachach, roz­ma­wia­li­ście z sobą, tego już nie wiem, ale zachowanie się dzię­wicz­yny wzbu­dzi­ło pode­jrzenia sta­rego. Coraz bar­dziej zanied­by­wała swe obow­iąz­ki domowe i zaczęła, jak Parwa­ti² pod­czas swych ćwiczeń pokut­nych, po­gar­dzać po­ży­wie­niem i snem. Pa­rę razy wie­czorem, w obec­no­ści owego staruszka, wy­bu­chała nagle płaczem, pozornie bez naj­mniejszego po­wodu.

Naresz­cie zauwa­żył, że oboje prze­sia­du­jecie dość czę­sto na dachu i że ty zanied­bu­jesz nawet szko­łę, aby tyl­ko móc w po­łu­dnie sie­dzieć z ksią­żką w ręku na dachu; do tego stopnia nagle przy­padły ci do smaku samotne studia. Bipra­das przy­szedł do mnie, aby się po­radzić, i opow­ie­dzi­ał mi o wszyst­kim.

— Wujaszku! — powie­dzi­ałem mu. — Od dawna już no­sisz się z zamiarem zrobienia piel­grzymki do Be­nares. Zróbże to teraz, a dzię­wicz­ynę pozostaw pod moją opieką. Już ja się nią zaj­mę.

Poje­chał. Umie­ści­łem dzię­wicz­ynę w domu Śri­pa­ti Czatter­dżiego i po­da­łem go za jej ojca. Co się stało, wiesz sam. Stanowi to dla mnie nie­małą ulgę, że mogłem ci wszyst­ko od po­cząt­ku opow­ie­dzić. Brzmi to jak jakiś ro­mans, nie­praw­da? Myślę napisać o tym ksią­żkę i wy­drukować ją, ale cóż, nie mam zdol­no­ści literackich. Mój siostrze­niec podobno nie jest pod tym wzglę­dem bez zdol­no­ści, postaram się, może on mnie wy­ręczy. Naj­le­piej jed­nak byłoby, gdy­byś ty zrobił to do spółki z nim, bo ja nie wiem tak do­kład­nie, jak się wszyst­ko skoń­czy­ło.

Hemanta nie słuchając już ostat­nich uwag Peari Szankara, za­py­tał:

— Czy Kusum go­dzi­ła się na to małże­ństwo?

— Cóż! — rzekł Peari Szankar. — Na to trudno od­po­wie­dzić. Znasz przecie kobiety! Kiedy mówią „nie”, myślą „tak”. W pierw­szych dniach po prze­pro­wadze­niu się na nowe mieszkanie od­cho­dzi­ła prawie od zmysłów z tego po­wodu, że cię nie widzia­ła. Ty jed­nak, zdaje się, w krótkim czasie od­na­laz­łeś jej nowe mieszkanie, bo zwy­kle zbacz­a­łeś z drogi do gim­naz­jum i wa­łę­sa­łeś się w pobliżu domu Śri­pa­ti. Nie miałem wra­że­nia, jakoby oczy twoje szukały gim­naz­jum, ponie­waż zwrócone były w stronę za­kratowa­nych okien domu prywatnego, gdzie dostać mogły się tyl­ko owady lub serca lunatycznych młodzi­eńców. Obojga was było mi bar­dzo żal. Widziałem, że studia twoje były po­waż­nie za­gro­żone, a stan dzię­wicz­cia godny po­litowa­nia.

Pewnego dnia za­wez­wa­łem do siebie Kusum i powie­dzi­ałem:

— Słuchaj mnie, córko moja. Jestem już sta­rym czło­wie­kiem, wobec czego nie po­trze­bu­jesz się mnie wsty­dzić. Wiem, kogo twe serce po­żąda. Ten młody czło­wie­k jest nie mniej od cie­bie po­grą­żony w rozpacz. Bar­dzo bym chciał was po­łą­czyć.

Usłyszawszy to, Kusum za­la­ła się łzami i wy­bie­gła z pokoju. Ja zaś zacząłem wie­czorem cho­dzić do domu Śri­pa­ti, gdzie roz­ma­wia­łem z Kusum o tobie, tak że u­da­ło mi się zdobyć

¹Kajastha — kasta urzędników, pisarzy kancelaryjnych, należąca do najniższego, służebnego stanu (*varny*). [przypis edytorski]

²Parwati (mit. hind.) — łagodna bogini, żona groźnego Śiwy. [przypis edytorski]

jej zaufanie. Kiedy jej wreszcie powiedziałem, że chciałbym doprowadzić do skutku wasze małżeństwo, zapytała:

„I jakże to jest możliwe?”

„Pozwól mi tylko działać!” — odpowiedziałem. — „Podam cię jako braminkę!”

Po długich namowach poprosiła mnie, abym się dowiedział, czy i ty na to się zgodzisz.

„Co za nonsens!” — rzekłem. — „Chłopak i tak już mało że od zmysłów nie odchodzi, po cóż go dręczyć jeszcze tymi wszystkimi zawikłaniami? Byle tylko ślub się udał — zresztą wszystko dobre, co się dobrze kończy. A ponieważ nie ma najmniejszego niebezpieczeństwa, aby rzecz się wydała, absolutnie już nie wiem, dlaczego miałabyś rezygnować z własnego szczęścia, unieszczęśliwiając równocześnie na całe życie drugiego człowieka”.

Nie wiem, czy Kusum zgadzała się z tym planem czy nie. Na razie płakała, a potem nie chciała się odezwać ani słowem. Ile razy mówiłem: „Wobec tego dajmy spokój tej całej sprawie”, zaczynała się bardzo niepokoić. Kiedy sprawy doszły do tego punktu, wysłałem Śripati do ciebie z propozycją małżeństwa; ty przyjąłeś ją natychmiast i w ten sposób wszystko zostało załatwione.

Tuż przed oznaczonym terminem stała się Kusum tak oporna, że tylko z najwyższym wysiłkiem mogłem utrzymać ją w posłuszeństwie.

„Dajmy temu wszystkiemu spokój, wuju!” — powtarzała bez przerwy.

„Cóż ty sobie wyobrażasz, szalone dziecię!” — lajałem ją. — „Jakże możemy cofać się dziś, kiedy wszystko jest już gotowe?”

„Powiedz ludziom, że umarłam” — błagała mnie. — „Wyślij mnie, dokąd chcesz!”

„A cóż się stanie z młodym człowiekiem?” — pytałem. — „Dziś jest w siódmym niebie radosnego oczekiwania, iż jutro już spełni się jego najgorętsze życzenie, a ty chcesz, abym ja mu nagle zwiastował twoją śmierć? Jedynym następstwem tego byłoby, że jutro rano przyniosłbym ci wieść o *jego* śmierci, a tego samego wieczora dowiedziałbym się o śmierci *twojej*. Czy wyobrażasz sobie, że stary człowiek, jak ja, mógłby się dopuścić takiego podwójnego mordu na dziewczynie i braminie?”

Tak tedy w oznaczonym naprzód pomyślnym dniu wesele się odbyło i uczułem się zwolniony od brzemienia obowiązku, jakiego się sam podjąłem. Co się potem stało, sam wiesz najlepiej.

— Czyż nie mogłeś poprzestać na tym, że wyrządziłeś nam krzywdę nie do naprawienia? — spytał Hemanta po chwili milczenia. — Dlaczegoż teraz zdradziłeś tajemnicę?

Peari Szankar odpowiedział na to z idealnym spokojem:

— Widząc, iż wszelkie przygotowania do małżeństwa twojej siostry są zakończone, powiedziałem sobie: prawdą jest, iż skalałem kastę jednego bramina, ale to stało się tylko na skutek poczucia obowiązku. Teraz jednak zagrożona jest kasta drugiego bramina, a tu już moim oczywistym obowiązkiem jest zapobiec temu. Dlatego też napisałem do krewnych narzeczonego, iż mogę im dowieść, że ty pojąłeś za żonę córkę Śudry³.

Hamując wszelkimi siłami swój gniew, rzekł Hemanta:

— Cóż stanie się z dziewczyną, jeśli ja ją teraz opuszczę? Czy przyjmiesz ją na powrót w swój dom?

— Ja swoje zrobiłem — rzekł Peari Szankar spokojnie. — Nie moją rzeczą jest troszczyć się o odepchnięte żony innych ludzi. Hej, jest tam kto? Przynieść dla Hemanty babu szklankę mleka kokosowego z lodem. I trochę betelu!

Hemanta wstał i wyszedł, nie czekając na tę obfitą ucztę.

IV

Była to piąta noc ostatniej kwadry⁴, noc ciemna. Ptaki nie śpiewały. Śliwa nad stawem wyglądała jak kleks atramentowy na takimże tle. Wiatr południowy wałęsał się w ciemnościach bez celu jak lunatyk. Gwiazdy na niebie starały się przebić czujnymi oczami ciemności, jak gdyby chciały zbadać jakąś głęboką tajemnicę.

³Śudra a. Shudra — czwarty, najniższy stan (*varna*) społeczeństwa Indii, warstwa pracujących (obok kapłańskiej kasty Braminów, rycerskiej Kshatriya i rzemieślników-przedsiębiorców z kasty Vaishya). Obyczaje hinduskie zabraniają nie tylko małżeństw między przedstawicielami różnych kast, ale nawet przyjmowania gościa od kogoś z niższej kasty. [przypis edytorski]

⁴piąta noc ostatniej kwadry — na dwa dni przed nowem, tj. niecałe dwa tygodnie po pełni księżyca opisanej na początku opowiadania. [przypis edytorski]

W sypialni było zupełnie ciemno. Hemanta siedział na skraju łóżka przy otwartym oknie, wpatrując się w ciemność przed sobą. Kusum leżała na ziemi, objąwszy obu ramionami nogi swego małżonka i tuląc do nich twarz. Czas stał nieruchomo jak ocean podczas ciszy. Było to, jak gdyby los na tle wiecznej nocy raz na zawsze wymalował ten obraz. Zniszczenie po obu stronach, sędzia w środku, a potępieńcy u jego stóp.

Znowu człapanie pantofli!

Harihar Mukhardži zawołał, stanąwszy u drzwi:

— Miałeś już dość czasu, dłużej czekać nie mogę. Wypędź tę dziewczynę z domu!

Usłyszawszy to, Kusum przycisnęła jeszcze raz z całą miłością stopy małżonka do piersi, okryła je pocałunkami, dotknęła ich jeszcze raz ze czcią czołem i usunęła się.

Hemanta wstał, podszedł do drzwi i rzekł:

— Ojczy, ja swej żony nie opuszczę!

— Co? — ryknął Harihar. — Czy chcesz być wyrzucony z kasty?⁵

— Kasta jest mi obojętna! — odpowiedział Hemanta spokojnie.

— Zatem i ja się ciebie wyrzekam!

Pozycja społeczna,
Obowiązek, Obyczaje,
Ojciec, Przekleństwo

⁵*Czy chcesz być wyrzucony z kasty?* — w tradycji hinduskiej status wykluczonego oznacza nie tylko bojkot społeczny i ekonomiczny, ale także przerwanie *karmy*, a więc i niemożność reinkarnacji. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tagore-odwet>

Tekst opracowany na podstawie: Rabindranath Tagore, *Głodne kamienie* i inne opowiadania, tłum. Jerzy Bandrowski, Franciszek Mirandola, Czytelnik, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, dagmara Deska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).